

Czy Polska zbuduje kapitalizm?

cz. I

Zdzisław M. Rurarz

Pisząc na łamach "Dziennika" 3-odcin-
kowy artykuł "Czy demokracja w Polsce
utrzyma się?"; nie poruszyłem problemów
społeczno-gospodarczych, zapowiadając je-
dnocześnie, że powrócę do nich przy innej
okazji, co niniejszym czynię.

Polskie reformy gospodarcze, zapoczą-
tkowane "planem Balcerowicza" w styczniu
1990 r., niedwuznacznie zapowiedziały zbu-
dowanie "gospodarki rynkowej", czyli kapita-
listycznej, choć ostatnimi laty określenie "ka-
pitalizm" było na różne sposoby zastępowane
innymi, głównie takimi jak właśnie wspom-
niana "gospodarka rynkowa", "wolnorynko-
wa", "wolnokonkurencyjna", czy wreszcie
"demokracja rynkowa", co jednocześnie ma
oznaczać zarówno demokrację, jak też gospo-
darkę rynkową, w domyśle wysokorozwinię-
tą.

Bardziej adekwatne jest jednak używanie
określenia "kapitalizm", co oznacza prywatną
własność, produkcję dla zysku oraz niezależ-
ną instytucję kredytu bankowego.

Prawdę mówiąc, rzeczownik "kapita-
lizm" powinien być uzupełniony przymiotni-
kiem "wielkoprzemysłowy", albo "współcze-
sny", jako że bez tych przymiotników może
on oznaczać sposób produkcji znany jeszcze
przed Rewolucją Przemysłową, zapoczątko-
waną przez maszyny parowe.

Ale dajmy już spokój niuansom i pozo-
stańmy przy określeniu "kapitalizm". "De-
mokracja rynkowa" bowiem oznacza nie tyl-

skim okresie, gdzie nawet doszło do zburze-
nia, choć nie całkowitego, tej wątpliwej budowli.

Tak więc, Polska przeżyła już w przesz-
łości jakąś przygodę z kapitalizmem i nawet
wiele ludzi, ze mną włącznie, jako tako go
pamięta, choć większość z nich nie tylko nie
uczestniczyła aktywnie w jego budowie, ale
nawet nie wiedziała na czym polegało jego
funkcjonowanie, gdyż po prostu byli na to za
młodzi.

Peerelewskie zaś szczątki kapitalizmu,
w postaci indywidualnego rolnictwa, prywat-
nego rzemiosła i drobnej wytwórczości, tru-
dno zaliczyć do prawdziwego kapitalizmu,
choć co prawda nie był to też żaden socja-
lizm.

Tak czy inaczej, Polska będzie wkrótce
obchodzić 200-lecie początków współczesne-
go kapitalizmu, jeśli uznać za nie wysiłki Sta-
nisława Staszica już w Polsce pod rozbiora-
mi.

Wiadomo jednak powszechnie, że Pol-
ska, jeszcze ta przedpeerelewska, nigdy nie
zbudowała prawdziwego kapitalizmu, a co
najwyżej jakiś półkapitalizm, charakteryzują-
cy się niedorozwojem gospodarczym, a nawet
brakiem perspektyw na awans do miana kraju
wysokorozwiniętego. Trzeba bowiem przy-
pomnieć, że w okresie międzywojennym pro-
dukcja w Polsce, w przeliczeniu na głowę
mieszkańca, nawet się obniżyła w stosunku
do poziomu z 1913 r.

Innymi słowy, marnie było z tą budową

korektom i poprawkom, często o charakterze
zasadniczym, co czyni go mało czytelnym.
Z rysunku więc pierwotnego pozostał co naj-
wyżej tylko szkic, dziś już trudny do odczyta-
nia. Niemniej jednak, ten pierwotny szkic,
pod nazwą "planu Balcerowicza", jest szczy-
tem dyletantyzmu i awanturnictwa w dziejach
architektury kapitalizmu, gdyż zastosowana
metoda "terapii szokowej" nie tylko niebo-
tycznie podbiła koszt budowy, ale w dodatku
wniosła do niej, chyba już na trwałe, elemen-
ty improwizacji, partactwa, tandety, a nawet
przestępstwa, kompromitując architektów
i ich dzieło.

Ale nawet nie to jest najważniejsze.

O wiele ważniejsze jest co innego. Kie-
dyś, czy to jeszcze pod rozbiorami, czy w ok-
resie międzywojennym, budowano kapitalizm
mniej lub bardziej w zgodzie z istniejącymi
wówczas zasadami i modą, a sam proces bu-
dowy był mniej więcej normalny, jakby orga-
niczny.

Niestety, po II wojnie światowej proces
rozwoju gospodarczego w Polsce przybrał
w ogóle charakter nienormalny. Nienormalnie
zaczęto budować socjalizm, zapożyczając ry-
sunek architektoniczny z ZSRR i na siłę do-
pasowując go do warunków polskich. Obe-
cnie też zapożyczca się go, albo chce się tak
wierzyć, od obcych, choć naprawdę nie wia-
domo od kogo konkretnie. Prawda, mówi się,
czy raczej mówiło się, o budowie "gospodar-
ki rynkowej", a premier Tadeusz Mazowiecki

kapitalizm końca bieżącego stulecia wszedł
w nową fazę przemian, których pełny sens
i kierunek nie jest jeszcze jasny. Z tego je-
dnak co już wiadomo, zmiany jakościowe są
tu tak głębokie, że wręcz mają charakter prze-
rwanienia dotychczasowego trendu rozwoju ka-
pitalizmu. Stąd też cała nasza wiedza o kapi-
talizmie klasycznym może się okazać kom-
pletnie nieprzydatna do wznoszenia jego bu-
dowli w Polsce.

Innymi słowy mówiąc, Polska, przystę-
pując do budowy kapitalizmu (zakładam, że
szczerze i naprawdę) zachowała się jak ów
niedoświadczony myśliwy, który mierzy
w ogon biegnącego po przekątnej zająca.
Wtedy jest pewne, że strzał będzie chybiony.
Strzela się bowiem przed biegnący cel, a nie
w jego widoczną i w dodatku końcową część.

Ale to jeszcze daleko nie wszystko. Pod-
jęcie się w Polsce budowania kapitalizmu,
podobnie jak ongiś socjalizmu, podyktowane
zostało względami ideologicznymi i politycz-
nymi. Kiedy w PRL zaczynano klecić socja-
lizm, to święcie wierzone, a tak wierzone nie
tylko w Polsce, że jak mówił Lenin, "socja-
lizm bije kapitalizm produkcją", czyli wydaj-
nością pracy. Okazało się, że ten "pewnik
ideologiczny" nie sprawdził się. Teraz dla od-
miany mówi się z kolei, że "kapitalizm bije
socjalizm produkcją", a za przykład tego
podaje się rozwinięty Zachód, nie zaś kraje,
mające kłopoty z kapitalizmem. Przykład zaś
krajów wysokorozwiniętych, wcale nie musi

własność, produkcję dla zysku oraz niezależną instytucję kredytu bankowego.

Prawdę mówiąc, rzeczownik "kapitalizm" powinien być uzupełniony przymiotnikiem "wielkoprzemysłowy", albo "współczesny", jako że bez tych przymiotników może on oznaczać sposób produkcji znany jeszcze przed Rewolucją Przemysłową, zapoczątkowaną przez maszynę parową.

Ale dajmy już spokój niuansom i pozostawmy przy określeniu "kapitalizm". "Demokracja rynkowa" bowiem oznacza nie tylko połączenie dojrzałej demokracji z gospodarką rynkową, ale ponadto wysokorozwiniętą gospodarkę, o czym już powyżej wspominałem.

Polska, niestety, nie ma jeszcze ani dojrzałej demokracji, ani gospodarki rynkowej, jako że jedno i drugie jest w najlepszym przypadku dopiero w stadium początkowym, ani tym bardziej nie ma ona gospodarki wysokorozwiniętej (za taką, według kryteriów ONZ, uważa się gospodarkę o produkcie krajowym brutto na głowę mieszkańca od 7 tysięcy dolarów w górę, a Polska ma pomiędzy 2,0-3,3 tys. dol. odpowiednio, w zależności od tego jak liczyć).

W każdym razie, droga Polski do "demokracji rynkowej" jest jeszcze bardzo długa i wcale nie musi doprowadzić do celu.

Pozostawiając na boku demokrację, gdyż o niej już pisałem na łamach "Dziennika", zajmijmy się teraz perspektywami zbudowania kapitalizmu w Polsce. Nie jest co prawda pewne czy po wyborach z września 1993 r. taka budowa jest jeszcze nadal aktualna, ale założmy, że jest i pozostaje tylko realizacja tego celu możliwie najszybciej i najtaniej, rzecz niezwykle trudna, jak to postaram się udowodnić w 3-odcinkowym artykule.

Na samym wstępie trzeba też podkreślić, że Polska nie jest zupełnym nowicjuszem jako budowniczy kapitalizmu, choć budowała go głównie w warunkach nienormalnych, tj. pod obcymi zaborami. Te nienormalne warunki skomplikowały się dodatkowo w okresie I wojny światowej, w okresie międzywojennym, a także w okresie II wojny światowej, nie mówiąc już o 45-letnim peerelow-

Wiadomo jednak powszechnie, że Polska, jeszcze ta przedpeerelowska, nigdy nie zbudowała prawdziwego kapitalizmu, a co najwyżej jakiś półkapitalizm, charakteryzujący się niedorozwojem gospodarczym, a nawet brakiem perspektywy na awans do miana kraju wysokorozwiniętego. Trzeba bowiem przypomnieć, że w okresie międzywojennym produkcja w Polsce, w przeliczeniu na głowę mieszkańca, nawet się obniżyła w stosunku do poziomu z 1913 r.

Innymi słowy, marnie było z tą budową kapitalizmu w Polsce, podobnie jak marnie było potem z budową socjalizmu. Do tych spraw powrócę jeszcze w innym miejscu, ale teraz trzeba stwierdzić, że za jakąkolwiek budowę gospodarczą Polska by się nie brała, to szła ona kiepsko i właściwie zawsze była w końcu nieudana. Tylko pod zaborem prusko-niemieckim było inaczej, a częściowo było też inaczej pod zaborem rosyjskim po Powstaniu Styczniowym, ale udział Polaków w tych sukcesach, jeśli nie liczyć wkładu ich siły roboczej, był raczej skromny.

A więc, skoro w przeszłości Polsce nie bardzo szło z budową kapitalizmu, to skąd pewność, że teraz pójdzie jej lepiej?

Co więcej, trzeba się też zdecydować jak naprawdę kapitalizm Polska chce zbudować? Jak to już bowiem wspominałem, kapitalizm jest dziś pojęciem dość wieloznacznym. Może on być m.in. "wolnorynkowy", czy "wolnokonkurencyjny", "państwowy", "mieszany", tj. prywatno-państwowo-społdzielczy, "menadżerski", czy nawet "ludowy", choć ten przymiotnik nie zrobił kariery i wyszedł z użycia.

Inna sprawa, to czy budowa kapitalizmu ma być równoległa do budowy demokracji, czy raczej skoncentrować się tylko na tym pierwszym zadaniu, a to drugie pozostawić przyszłości.

W każdym razie, sądząc z rysunku architektonicznego wznoszonego w Polsce kapitalizmu, to albo nie ma go w ogóle, albo składa się on z poszczególnych i ze sobą nie współgrających rysunków dotyczących poszczególnych elementów budowli, nie mówiąc już o tym, że rysunek jest poddawany ciągłym

dwójmy bniemy więcej normalny, jakby organiczny.

Niestety, po II wojnie światowej proces rozwoju gospodarczego w Polsce przybrał w ogóle charakter nienormalny. Nienormalnie zaczęto budować socjalizm, zapożyczając rysunek architektoniczny z ZSRR i na siłę dopasowując go do warunków polskich. Obecnie też zapożycza się go, albo chce się tak wierzyć, od obcych, choć naprawdę nie wiadomo od kogo konkretnie. Prawda, mówi się, czy raczej mówiło się, o budowie "gospodarki rynkowej", a premier Tadeusz Mazowiecki dodawał nawet, że "społecznej gospodarki rynkowej", choć nie wiem czy wiedział o czym mówił. Teraz zaś cała gadanina na temat wznoszonej budowli jest jeszcze bardziej zawila.

Stąd też, takie odnoszę wrażenie, ani za czasów Balcerowicza, ani też potem, nie było jasności co konkretnie jest budowane.

Sprawie tej poświęćmy więc chwilę uwagi.

Otóż w moim przekonaniu, ani sam Leszek Balcerowicz, ani nikt inny w jego otoczeniu, a mówię tylko o Polakach, a nie o o Jeffreyach Sachsach, Dawidach Liptonach i innych obcych doradcach, przysłowio- wych lisach w kurniku, ani nikt inny potem, nie miał i nie ma znajomości funkcjonowania kapitalizmu końca XX wieku. Co najwyżej jest to jakaś wiedza podręcznikowa, najczęściej odnosząca się do ubiegłego wieku, wiedza powierzchowna, nie podparta własnym doświadczeniem życiowym. Nawet ci nieliczni Polacy, którzy powrócili z emigracji i zaczęli doradzać jak zbudować kapitalizm, mieli stanowczo za mało teoretycznej wiedzy na ten temat, a jeszcze mniej praktycznej.

Co gorsza, nikt też w kraju, nawet w tzw. sektorze prywatnym, nie miał i nie mógł mieć pojęcia o prawdziwym funkcjonowaniu współczesnego kapitalizmu. Wiedzy takiej nie miał też nikt w sektorze państwowym, zwłaszcza w tak strategicznym dziale jak system bankowy, giełdy czy prawodawstwo handlowe, które kleci się dopiero teraz w pośpiechu.

I wreszcie, albo nawet przede wszystkim, zupełnie nie zdawano sobie sprawy, że

podobnie jak ongiś socjalizm, podyktowane zostało względami ideologicznymi i politycznymi. Kiedy w PRL zaczynano klecić socjalizm, to święcie wierzone, a tak wierzone nie tylko w Polsce, że jak mówił Lenin, "socjalizm bije kapitalizm produkcją", czyli wydajnością pracy. Okazało się, że ten "pewnik ideologiczny" nie sprawdził się. Teraz dla odmiany mówi się z kolei, że "kapitalizm bije socjalizm produkcją", a za przykład tego podaje się rozwinięty Zachód, nie zaś kraje mające kłopoty z kapitalizmem. Przykład zaś krajów wysokorozwiniętych, wcale nie musi sprawdzić się w Polsce. Osobiście uważam, jak to słusznie mówił Deng Xiaoping, krytykując "wielki skok" w Chinach, nie chodzi o to czy kot jest biały czy czarny, ale chodzi o to, żeby łapał myszy!

W Polsce, opierając się na doświadczeniach historycznych, żaden kot, bez względu na jego kolor, nie był nigdy sprawny w łapaniu myszy...

Czy teraz będzie inaczej?

Ano, nie wiem. Ale warto na ten temat poważnie podyskutować.

Otóż kapitalizm, choć w stanie embrionalnym istniał też w innych cywilizacjach, narodził się w kręgu cywilizacji judeo-chrześcijańskiej, albo raczej judeo-protestanckiej. Procesowi jego budowy, choć różnie z tym bywało w różnych krajach i różnych okresach czasu, towarzyszył także proces budowy demokracji, która zresztą, jak to miało miejsce w Anglii, głównej ongiś twierdzy kapitalizmu, ewidentnie uitorowała mu nawet drogę.

Omawiane jednak doświadczenia historyczne, których rezultatem jest współczesny Zachód, bardzo długo wydawały się doświadczeniami uniwersalnymi i jedynymi receptami dla wszystkich, którzy zabierają się za budowę kapitalizmu. Przeświadczenie to było tak silne, że nie tylko bagatelizowano różnice w przebiegu omawianego procesu w łonie samego Zachodu, ale wręcz nie dostrzeżono bardzo głębokich różnic pomiędzy jego historycznymi doświadczeniami, a doświadczeniami Japonii.

Co więcej, różnice te, jeszcze bardziej zasadniczego charakteru, wystąpiły pomiędzy "zachodnim kapitalizmem" a "azjatyckim ka-

POLSKIE REFORMY GOSPODARCZE

pitalizmem", który dał znać o sobie dopiero w ostatnich 30-35 latach. Konkretnie mówiąc, chodzi tu o cztery "tygrysy dalekowschodnie", tj. Koreę Południową, Tajwan, Hong-Kong i Singapur, a także o trzy "tygrysiatka Azji południowo-wschodniej", tj. Malezję, Tajlandię i Indonezję. Owa "czwórka", w bardzo szybkim tempie zbudowała kapitalizm, w dodatku wysokorozwinięty, ale "zapomniała" o demokracji, a teraz podobnie czyni to także wspomniana już powyżej "trójka".

Tak czy inaczej, "siódemka", choć sposób wznoszenia budowy nie jest wszędzie identyczny, dokonuje tego dzieła bez demokracji, a nawet dzięki jej brakowi, praktycznie bez pomocy obcego kapitału, a także przy żadnych, albo tylko bardzo ograniczonych zasobach naturalnych (wyjątkiem jest tu Indonezja, a także częściowo Malezja). Głównymi ich zasobami byli ludzie.

Tak więc, omawiana "siódemka", wywodząca się spoza kręgu cywilizacji judeo-chrześcijańskiej, nie tylko uporała się szybciej i taniej z budową kapitalizmu, ale też, tak się wydaje, wskazała drogę do ustroju postdemokratyczno-rynkowego.

Nie wchodząc w szczegóły sukcesów "siódemki", a zwłaszcza pierwszej "czwórki", trzeba podkreślić główny aspekt tego wydarzenia. Otóż kraje te nie sugerowały się z góry niczym, a nawet nie słuchały żadnych obcych rad. Korea Południowa na przykład, zainteresowała się planowaniem gospodarczym w Europie Wschodniej i twórczo zaadaptowała go w swojej polityce rozwojowej. Inną z kolei drogą poszedł Tajwan, ale w każdym przypadku nie krępowano sobie rąk niczym i nikim. Wyboru strategii rozwojowej dokonywano suwerennie, bez podszeptów z zewnątrz.

Niestety, nic takiego nie miało i nadal nie ma miejsca w Polsce. Zachwyt nad gospodarczymi sukcesami Zachodu był i jest tak

Jak wielki stał się wpływ chrześcijaństwa na kształtowanie się cywilizacji ogólnoludzkiej, zwłaszcza tzw. zachodniej, która wydała potem z siebie kapitalizm, socjalizm/komunizm, a nawet faszyzm i nazizm, nie trzeba chyba specjalnie dowodzić.

Mahomet z kolei, tworząc nową i bardzo dynamiczną religię, jak dotąd ostatnią z wielkich, a dziś o największej ilości wyznawców w świecie, bardzo wiele zapożyczył z judaizmu, a coś niecoś także z chrześcijaństwa, spokrewnionego z nim. Islam, w początkowym swoim okresie, wywarł pozytywny wpływ na chrześcijaństwo. Potem, choć już w sposób niezamierzony, też było podobnie. Przecięcie przez Turków szlaków handlowych na Wschód, zmusiło chrześcijańską Europę Zachodnią do szukania dróg zastępczych, a to doprowadziło do odkrycia Ameryki, co z kolei przyspieszyło narodzenie się kapitalizmu.

Niemniej jednak, narodzenie to jest bardzo złożoną sprawą. Jak już wspominałem, kapitalizm w stanie embrionalnym tkwił we wszystkich większych cywilizacjach i sięgał czasów jeszcze sprzed Rewolucji Przemysłowej. Rozwój handlu, obiegu pieniądza i kredytu kładły podwaliny pod współczesny kapitalizm. A kiedy zamajaczył się on na horyzoncie dziejowym, to Żydzi odegrali tu rolę przemożną, może nawet decydującą. Od wieków bowiem byli wielkimi kupcami i bankierami, pożyczkodawcami, a nade wszystko mieli rozgałęzione kontakty międzynarodowe, głównie w ramach własnej społeczności, ale nie tylko.

Tak czy inaczej, Żydzi, bardziej niż inne nacje, umieli korzystać z największego wynalazku człowieka - pieniądza, przyczyniając się także do jego ewolucji, zwłaszcza w dziedzinie pieniądza kredytowego.

Warto też w tym miejscu podkreślić, że zarówno chrześcijaństwo, jak też islam, choć protestantyzm miał już inne podejście do

obawiał się jego negatywnych konsekwencji społecznych.

Stąd też prawdziwym ewangelistą kapitalizmu, takim jego "Świętym Pawłem", został dopiero David Ricard, sefardyjski Żyd mieszkający w Anglii, broker, a raczej spekulant, polityk i uczonek, który po dorobieniu się fortuny zabrał się do napisania "katechizmu kapitalistycznego". Katechizmem takim, choć składa się on z kilku dzieł, są przede wszystkim jego słynne "Zasady ekonomii politycznej i opodatkowania", które ukazały się w 1817 roku (Ricardo zmarł w 1823 r., w 33 lata po Smithie i kapitalizm w swym początkowym stadium nie tylko widział, ale w jego budowie aktywnie uczestniczył).

Ricardo "wolny rynek" i działającą na nim "niewidzialną rękę" podniósł do poziomu Absolutu, "siły wyższej", jakiegoś bóstwa, któremu nie wolno się sprzeciwiać, a tylko pokornie poddawać się jego woli...

Takie postawienie sprawy, przy motywie zysku jako zasadzie naczelnej w kapitalizmie, a jednocześnie wszechmocą "niewidzialnej ręki rynku", musiało siłą rzeczy wywołać sprzeciw, nawet innych Żydów, takich jak Karol Marks, Ferdinand Lassalle, Wilhelm i Karol Liebknechtowie w Niemczech, później też Róża Luksemburg, Daniel de Leon, założyciel partii socjalistycznej w USA, czy Samuel Gompers, założyciel amerykańskich związków zawodowych, albo wreszcie Leon Trocki, rosyjski Żyd, bez którego udziału zamach stanu dokonany przez bolszewików w Piotrogradzie był nie do pomyślenia.

W każdym razie, zarówno kapitalizm, jak i odruch protestu przeciwko niemu, socjalizm/komunizm, podobnie jak ongiś chrześcijaństwo i islam, są trudne do wyobrażenia bez udziału Żydów.

Czy takie właśnie stwierdzenie ma jakieś praktyczne konsekwencje?

Otóż pozostawiając na uboczu chrześci-

nich należy dziś przede wszystkim tzw. szkoła monetarystów, z chicagowskim ekonomistą i noblistą, współwyznawcą Ricarda, Miltonem Friedmanem na czele.

Dlaczego tak się dzieje?

Odpowiedź na to pytanie jest bardzo złożona. W świecie współczesnym, gdzie zagrożenie ze strony socjalizmu/komunizmu niemal zniknęło, kapitalizm jakby powracał do swoich "wilczych praw", a prym wiedzie kapitał finansowy, coraz bardziej spekulacyjny, bezwzględny w działaniu i o szybko globalizującym się zasięgu. Kapitał ten, praktycznie poza jakąkolwiek kontrolą narodową czy międzynarodową, ma nieskrępowane pole działania, a za przeciwnika nie ma już nikogo. Dawniej jeszcze w granicach narodowych, jego przeciwnikiem mogła być zorganizowana praca, czyli związki zawodowe, a także czasem władze państwowe. Dziś związki zawodowe na całym świecie są w odwrocie, co wynika także z globalizowania się gospodarki światowej, a państwa natomiast idą coraz bardziej na pasku wielkiego kapitału.

A kto konkretnie kryje się za tym "wielkim kapitałem"?

Formalnie przynajmniej, kapitał ten, "wielka finansjera", to przede wszystkim Anglosasi, Amerykanie i Anglicy, a wśród nich głównie Żydzi, następnie Japończycy, Chińczycy, ci biali i czerwoni, a także częściowo Niemcy (choć zjednoczenie kraju podjęło chwilowo ich pozycję). Kiedyś jeszcze były szanse dołączenia do tego grona arabskich krajów naftowych, ale dziś jest to już nierealne. Trochę jeszcze liczy się Francja, Szwajcaria i Holandia. O dziwo też, choć może zjawisko jest chwilowe, do grona tego dołącza także Rosja.

Stąd też budująca kapitalizm Polska musi wiedzieć na co się porywa. Siła wielkiej finansjery światowej, która raz ze sobą walczy

czym w Europie Wschodniej i twórczo zaadoptowała go w swojej polityce rozwojowej. Inną z kolei drogą poszedł Tajwan, ale w każdym przypadku nie krępowano sobie rąk niczym i nikim. Wyboru strategii rozwojowej dokonywano suwerennie, bez podszeptów z zewnątrz.

Niestety, nic takiego nie miało i nadal nie ma miejsca w Polsce. Zachwyty nad gospodarczymi sukcesami Zachodu był i jest tak wielki i bezkrytyczny, że nie pozostawia miejsca na żadną rzeczową dyskusję przy wyborze właściwej strategii gospodarczej kraju. Wierzy się święcie, choć dziś już może nieco mniej niż kilka lat temu, że "niewidzialna ręka" rynku zdziała w Polsce cuda, a tak ważni ongiś ministrowie w rządzie Mazowieckiego, jak Tadeusz Syryjczyk od przemysłu i Aleksander Paszyński od budownictwa, szczylicili się nawet tym, że nic nie robili w swoich resortach, a tylko wszystko puszczali na "wolne wody", licząc na to, że reszta zrobi się sama...

A jak jest naprawdę z tą "niewidzialną ręką" rynku i z kapitalizmem w ogóle, zwłaszcza tym "podręcznikowym", który tak bardzo przypadł do gustu różnym Balcerowiczom i tak nachalnie był zalecany przez różnych Sachsów oraz ekspertów Międzynarodowego Funduszu Walutowego?

Myślę, że czas najwyższy pomówić o tych sprawach szczerze i głośno.

Otóż licząca już sobie dwa tysiące lat "nowa era", zaznaczyła się czterema wielkimi wydarzeniami historycznymi, które wywarły przemożny wpływ na kształtowanie się losów całej ludzkości.

Wydarzeniami tymi są: chrześcijaństwo, islam, kapitalizm i socjalizm/komunizm.

Korzenie tych czterech wydarzeń tkwią w judaizmie. Chrześcijaństwo było u zarania swych dziejów sektą żydowską i gdyby nie Saul z Tarsu, aleksandryjski profesor teologii, prawdopodobnie rabin i Faryzeusz, który z żarliwego prześladowcy sekty stał się jej jeszcze żarliwszym wyznawcą, zaszczerpiając jej wierzenia w nieżydowskim świecie hellenistyczno-rzymskim, to kto wie jakie byłyby jego losy.

Wielki wpływ na kształtowanie się państwa i gospodarki, głównie w ramach własnej społeczności, ale nie tylko.

Tak czy inaczej, Żydzi, bardziej niż inne nacje, umieli korzystać z największego wynalazku człowieka - pieniądza, przyczyniając się także do jego ewolucji, zwłaszcza w dziedzinie pieniądza kredytowego.

Warto też w tym miejscu podkreślić, że zarówno chrześcijaństwo, jak też islam, choć protestantyzm miał już inne podejście do sprawy, zakazywały lichwy. Judaizm tego nie uczynił, a w każdym razie nie w stosunku do wyznawców innych religii. Nic zatem dziwnego, że Żydzi byli chętnie widziani i zatrudniani jako skarbnicy, bankierzy, doradcy finansowi oraz inni eksperci nie tylko przez panujących, ale także kościoły i nawet zakony. A kiedy powstały warunki do narodzenia się współczesnego kapitalizmu, w rezultacie czego gwałtownie wzrósł popyt na kapitał, to Żydzi, choć nie oni wyłącznie, kapitał taki znaleźli. Bez tego "układu smarowania" współczesny kapitalizm albo nie narodziłby się w ogóle, albo też poszedłby jakąś inną drogą od powszechnie nam znanej.

Rodzący się kapitalizm, jak przedtem rodzące się chrześcijaństwo oraz islam, a potem także socjalizm/komunizm, miał oczywiście swoich ewangelistów i swój katechizm.

Pierwszym, ale wcale nie głównym ewangelistą kapitalizmu, był szkocki filozof i ekonomista Adam Smith, który swoim dziełem wydanym w 1776 r. pt. "Badania nad naturą i przyczyną bogactwa narodów" obwieścił światu nadejście nowej ery, ery kapitalistycznej. Smith jednak prawdziwego kapitalizmu jeszcze nie widział. Pierwsze i udane skonstruowanie tłokowej maszyny parowej, która umożliwiła narodzenie się współczesnego kapitalizmu, przypada dopiero na rok 1774 i nawet nie jest pewne, czy Smith maszynę taką widział. Widział natomiast manufakturę szpilek kapelusзовych i na tym bodajże kończyła się jego wiedza o nadciągającej erze kapitalizmu wielkoprzemysłowego (zmarł w 1790 r.).

Smith jednakże proroczo przewidział szereg ujemnych stron kapitalizmu i słusznie

mach stanu dokonany przez bolszewików w Piotrogradzie był nie do pomyślenia.

W każdym razie, zarówno kapitalizm, jak i odruch protestu przeciwko niemu, socjalizm/komunizm, podobnie jak ongiś chrześcijaństwo i islam, są trudne do wyobrażenia bez udziału Żydów.

Czy takie właśnie stwierdzenie ma jakieś praktyczne konsekwencje?

Otóż pozostawiając na uboczu chrześcijaństwo i islam, zarówno kapitalizm jak też socjalizm/komunizm noszą na sobie silne piętno judaizmu, tak od strony filozoficznej, jak też od strony bogatych doświadczeń diaspory żydowskiej. Konkretnie mówiąc, oba te systemy, mimo dzielących je różnic, mają jedną cechę wspólną - utopijny charakter. Ani bowiem kapitalizm, ani socjalizm/komunizm, nie działały nigdy i nie działają w zgodzie ze swoimi przykazaniami i nakazami, a w każdym razie nie działają w odniesieniu do całych społeczeństw, a tylko ich wybranych warstw i grup. W kapitalizmie są to zwyczajnie kapitaliści, czy w ogóle ludzie bogaci, podczas gdy w socjalizmie/komunizmie jest to warstwa rządząca, albo jak to ją nazwał Milovan Đilas - "nowa klasa wyzyskiwaczy".

Tak czy inaczej, kapitalizm, jako że o socjalizmie/komunizmie nie mówimy w tym miejscu, nie był nigdy aż tak idealnym systemem i tak racjonalnym, jakby to wynikało z jego podstawowych założeń. Wolna konkurencja, jedna z jego podstawowych cech, ginie sama przez się, jako że kartelizacja i monopolizacja produkcji niszczy ją, i gdyby nie interwencja państwa, to już dawno kapitalizm w swojej klasycznej postaci przestałby istnieć. Kapitalizm produkuje też zbyt często i o różnym nasileniu niszczące kryzysy, z których "niewidzialna ręka" nie może go wyprowadzić, wobec czego odwołuje się do "widzialnej ręki" państwa, która go wtedy ratuje, o czym nie zawsze chce się wiedzieć i pamiętać.

Litania słabych stron kapitalizmu jest znacznie dłuższa i aż zadziwiające jest, że po dwóch wiekach doświadczeń z nim, ciągle są jeszcze bardzo liczni wielbiciele Ricarda. Do

Niemcy (choć jednoczenie kraju podcięło chwilowo ich pozycję). Kiedyś jeszcze były szanse dołączenia do tego grona arabskich krajów naftowych, ale dziś jest to już nierealne. Trochę jeszcze liczy się Francja, Szwajcaria i Holandia. O dziwo też, choć może zjawisko jest chwilowe, do grona tego dołącza także Rosja.

Stąd też budująca kapitalizm Polska musi wiedzieć na co się porywa. Siła wielkiej finansjery światowej, która raz ze sobą walczy, a raz współdziała, jest dziś nieograniczona. Poziom transakcji finansowo-monetarnych w świecie jest dziś aż tysiąckrotnie większy od eksportu światowego! Stąd też, jeśli taka finansjera, razem czy osobno, zechce jakiś kraj podciąć, jak to ostatnio zrobiła z Meksykiem, to może to uczynić w każdej chwili. Obecna faza kapitalizmu, faza rodzącej się "gospodarki globalnej", może być zatem dla takich krajów jak Polska bądź zbawieniem, bądź też nieszczęściem. Zbawieniem może być wtedy, jeśli wielka finansjera uzna za jakiś względów, że Polskę trzeba postawić na nogi. Wtedy znajdzie się potrzebny kapitał i technologia dla realizacji tego celu. Jeśli jednak finansjera uzna, że Polska nic dla niej nie znaczy, albo jej w czymś zawadza, to żeby Polska wyszła z siebie, to nie tylko żadnego kapitalizmu nie zbuduje własnymi siłami, ale stoczy się w swoim rozwoju jeszcze bardziej w dół i do grona krajów wysokorozwiniętych nie dołączy.

W globalizującej się gospodarce światowej, zarządzanej przez wielką finansjerę, nie ma miejsca ani dla niepodległości, ani jakiegokolwiek rozsądnej państwowości polskiej, i nie tylko zresztą polskiej. Kraje słabo rozwinięte, średnie i małe, mają raczej niewesołe perspektywy przed sobą.

A o tym czy jest jakieś wyjście z tej niewątpliwie przynębiającej sytuacji - pomówimy w następnych dwóch odcinkach artykułu.

Od redakcji:

W numerze 53. "Dziennika", przy przepisywaniu tekstu Z.M. Rurarza, wkraśl się błąd. Zamiast "zółte kartki" powinno być "zółte firanki". Przepraszamy.

